

Anna Grzanek*

Mróz

Zima zanosiła się na bardzo łagodną. Pewnego dnia jednak zaczął padać śnieg, który początkowo topniał w oczach, ale powoli zbierało się go coraz więcej, aż przykrył całą wioskę niczym pierzyna. Mróz — silny i trzaskający — nadszedł niespodziewanie, ściął świat w ciągu jednej nocy. Rankiem szyby pokryte były skrzącymi się, pełnymi misternych zawijasów malunkami.

Dziewczynka przyglądała się z niemym zachwytem wzorom widniejącym na oknach w całym domu. Miała osiem lat i była to pierwsza prawdziwie mroźna zima w jej życiu.

Czuła chłód, tym większy, że dopiero co wydostała się spod puchowej kołdry, ale wspaniałe dzieła mrozu wynagrodziły jej to. Uznała, że zima stanowi uosobienie piękna i zakochała się w niej od pierwszego wejrzenia.

Inni mieszkańcy wioski nie podzielali jej zdania. Nagły atak zimy stał się najważniejszym tematem rozmów; dorośli wymieniali trwożne uwagi dotyczące drewna na opał, ciepłych ubrań, zapewnienia paszy zwierzętom. Niektórzy z nich wychodzili na zewnątrz i oczyszczali szyby ze szronu, aby wpuścić do wnętrza izb nieśmiałe promienie zimowego słońca.

Pierwszy dzień mrozu dziewczynka spędziła w domu, ponieważ mama nie chciała narażać jej na zimno. Bawiła się lalkami, przeglądała ulubioną książkę z obrazkami, goniła

*A n n a G r z a n e k — Rodowita, dumna ze swojego brzydkiego miasta łodzianka. Z wykształcenia geograf i zarządca nieruchomości. Literaturę, a zwłaszcza fantastykę, kocha od dziecka — czytać nauczyła się wcześniej niż chodzić. Jest członkiem społeczności portali www.szortal.com oraz www.fantastyka.pl.

od piwnic aż po stryszek za burym, pręgowanym kociakiem. Dużo czasu spędziła też, podziwiając iglaste gałązki i niesamowite kwiaty widniejące na szybach. Obrazy wyglądały jak stworzone nie przypadkiem, a czyjąś ręką. Każdy przedstawiał coś zupełnie innego.

Dziewczynka była niepokieszona, kiedy tata nabrał w wiaderko gorącej wody i zaczął niszczyć dzieła mrozu. Krzyczała i płakała dopóki nie obiecał, że oszczędzi okno w jej izbie na piętunku. W niedługim czasie tylko jedna szyba pozostała ozdobiona mlecznobiałym malunkiem. Gdy zapadł zmrok i dziewczynka musiała wreszcie położyć się do łóżka, uczyniła to bardzo niechętnie, obawiając się, że do rana i to ostatnie ocalałe cudo zniknie.

Była zbyt podekscytowana, aby zasnąć. Długo leżała, wpatrując się to w ciemny sufit, to w jaśniejsze szronem okno. Wreszcie zapadła w sen, w którym chodziła między chatami, opatulona w grube wilcze futro, i pędzelkiem umaczanym w księżycowej poświacie ozdabiała szyby niezziemskimi wzorami. To był bardzo dobry sen — tak dobry, że dziewczynce napłynęły do oczu łzy, gdy obudził ją jakiś odgłos, a cudowna wizja umknęła w mrok.

Wciąż panowała noc, a w domu idealna cisza. Nawet kociak, leżący na poduszce tuż obok głowy dziewczynki, spał tak cichutko, że wydawało się, iż wcale nie oddycha. Wtem hałas, który obudził dziecko, powtórzył się. Przypominał stukot przesuwanych mebli. I dochodził zza okna.

Dziewczynka, zaintrygowana, szybko wysunęła się spod kołdry. Natychmiast uderzył w nią straszliwy ziąb. Czym prędzej narzuciła na siebie koc i ostrożnie podeszła do okna. Przekręciła klamkę, a skrzydło, o dziwo, odchyliło się bezszelestnie. Po pierwszym mroźnym dniu jeszcze nie zdążyło przymarznąć do framugi.

Tym, co zadziwiło dziewczynkę przede wszystkim, był fakt, że noc jest taka jasna. Świecił księżyc w pełni, a wszechobecny śnieg odbijał i potęgował jego blask. Jedyne prawdziwie czarne miejsca w zasięgu wzroku stanowiły linia lasu tuż za wioską... oraz te okienne szyby, które zostały oczyszczone przez dorosłych ze szronu w ciągu dnia.

Nagle wciągnęła głośno powietrze z przestraczem. Pod jej domem ktoś stał. Nie spostrzegła go od razu, nie. Obraz postaci umykał jej gdzieś na granicy świadomości, dopóki nie skupiła wzroku w jednym, konkretnym punkcie. Był to ubrany w grube futro mężczyzna. O ile dziewczynka była w stanie ocenić, patrząc z góry, nieznajomy w jednej ręce trzymał wiadro, a w drugiej długi patyk.

Przez dłuższy czas spoglądał w okna znajdujących się na parterze pomieszczeń. Wreszcie ruszył, klekocząc i szurając ewidentnie ciężkim kubłem, i zatrzymał się tuż pod ścianą budynku. Po chwili rozpoczął pracę.

Dziewczynka zafascynowana patrzyła, jak obcy macza pędzel — bo teraz już wiedziała, że to pędzel — w srebrzystej zawartości wiadra i przenosi ją na szyby w postaci szronu. Miała ochotę zbiec na dół, by móc podziwiać proces pojawiania się malowideł na oknach, nie śmiała jednak się ruszyć. Trwała w niemym zachwycie, wiedząc, że obserwuje sam Mróz, dopóki ten nie zakończył dzieła i nie przeniósł się do kolejnego okna. Wówczas otrząsnęła się z wrażenia i poczuła, jak bardzo jest zziębnięta. Niemal straciła czucie w palcach, więc gdy wreszcie zdecydowała się zamknąć okienko, nie potrafiła utrzymać go w dłoniach. Skrzydło stuknęło głośno o framugę, a pracujący na dole Mróz znieruchomiał.

Dziecko również zamarło, onieśmielone. Trwało chwilę ze zgrabią rączką na kłamce. Gdy postanowiło jeszcze raz wyrzeć na zewnątrz, natychmiast cofnęło się gwałtownie. Przepastne, mroczne oczy nieznanego spoglądały bowiem prosto na nie.

Wiedział, że tu była i wiedział, że potrafiła go zobaczyć. Wciąż patrzył, gdy dziewczynka ponownie wychyliła się przez okienko.

— Przepraszam bardzo — rzekła, szcękając zębami, tak z zimna jak i ze strachu. — Czy pan jest... Mrozem?

Mężczyzna z powagą skinął głową. Machnął w powietrzu pędzlem, a garść wielkich płatków śniegu opadła statecznie na ziemię.

— Pan ozdabia szyby! — zawołała dziewczynka, zapominając o tym, że jeszcze przed chwilą się bała. Wychyliła się przez parapet. — Są piękne! Tak bardzo mi się podobają! Ale... ale dorośli niszczą pana obrazki! To niesprawiedliwe!

Mróz nachmurzył się. Gdzieś w jego ciemnych oczach mignęło światełko, przypominające błysk błędnego ognika w lesie. Trwało to zaledwie ułamek sekundy, dziewczynka jednak zrozumiała, o co mu chodziło.

— Musiał pan wrócić, żeby ponownie zamalować szyby! — zmartwiła się. — A to oznacza że... — Umilkła, gdy pewna myśl przysła jej do głowy. Mróz wzruszył ramionami i, ponieważ zakończył już pracę przy tym domu, chwycił rączkę wiadra i zaczął je przeciągać dalej, do następnego budynku.

Dziewczynka patrzyła za nim jeszcze przez chwilę, rozmyślając. Wreszcie zeszywniałymi dłońmi zdołała zamknąć okienko i powlokła się do łóżka, rozmyślając o sprawach, które były zdecydowanie zbyt poważne jak na głowę ośmioletniego dziecka.

Poranek następnego dnia wstał piękny; na niebie barwy bladego błękitu nie było ani jednej chmurki. Oszronione szyby skrzyły się w słońcu jak diamenty. Dziewczynce udało się przekonać mamę, że zabawa na świeżym powietrzu jest zdrowa, mogła więc swobodnie biegać po wiosce wraz z innymi dziećmi i obserwować dorosłych, ponownie oczyszczających okna z mlecznobiałego nalotu. Poza tym we wszystkich domach były rozpalone kominki i paleniska, szron więc niemal zniknął w oczach. Dziewczynka patrzyła na ziejące czernią wśród bieli śniegu szyby i zastanawiała się, czy tej nocy również zobaczy Mroza.

Wieczorem udała, że grzecznie kładzie się spać, jednak gdy w domu zapanowała cisza mącona jedynie pochrapywaniem taty, wstała cichutko, ostrożnie otworzyła okno pokoju i wyjrzała przez nie.

Mróz pracował kilka domów dalej, po drugiej stronie drogi. Dziewczynka przyglądała mu się z przyjemnością, wyobrażając sobie, jakie cuda tworzy tym razem. Gdy poczuła, że morzy ją sen, zamknęła okno i wróciła do łóżka.

I tak działo się przez kolejne dni: siarczysty mróz nie ustępował, a mieszkańcy wioski za dnia pracowicie oczyszczali szyby domów. Nawet kiedy zamykali okiennice, rano przedziwnym sposobem zastawali je otwarte, a szyby na powrót ozdobione malowidłami.

Po kilku nocach dziewczynka nie mogła już obserwować Mroza ze swojego okna, przymarzło ono bowiem do ościeżnicy i nie sposób było je otworzyć. A mróz, zdawałoby się, z dnia na dzień stawał się coraz potężniejszy. Najwyraźniej nie zamierzał dać za wygraną, podobnie jak ludzie.

Impas mógłby trwać w nieskończoność, gdyby dzieci pewnego razu nie postanowiły pobawić się w chowanego.

Choć matki usilnie starały się utrzymać pociechy w domach, te uwielbiały zabawy na śniegu. W całej wiosce była ich zaledwie siódemka: czterech chłopców i trzy dziewczynki, w wieku od sześciu do dwunastu lat. Mieszkało tu też kilkoro starszych nastolatków, ci jednak uważali, że są już zbyt dorośli, aby zajmować się głupimi grami.

Osada była wymarzonym miejscem do zabawy w chowanego. W lesie nieopodal istniały tysiące dogodnych kryjówek, a i w samej wiosce ich nie brakowało: w budynkach, między kurnikami i chlewikami, na strychach stajni... Dzieci bawiły się więc całe dnie, krzycząc i biegając, podekscytowane zimą.

— Raz, dwa, pięć, osiem, dziewięć! Szukaaaaaam! — zawołała dziewczynka, odwracając się od ściany kościołka. Ochoczo pobiegła w kierunku studni stojącej na środku wioskowego placu. Wiedziała, że znajdzie za nią syna kowala; chłopiec miał sześć lat i brakowało mu wyobraźni.

Syn szewca schował się w szopie nieopodal, bliźniacy mleczarza zdradzili się chichotem, choć wybrali doskonałą kryjówkę wśród krzewów porastających skraj lasu, zaś córeczka snycerza i wnuczka lekarza nie zdążyły znaleźć odpowiedniego miejsca i tylko biegały dookoła kościoła, w nadziei, że unikną bystrego wzroku szukającej.

Następny krył syn szewca, potem córka snycerza. I tak bawili się przez cały dzień, raz po raz, śmiejąc się i bijąc o to, kto szuka następny, a kto się chowa. Zabawa trwała do samego wieczora, a ściślej rzecz biorąc do momentu, w którym synek kowala schował się tak dobrze, że nikt nie potrafił go znaleźć.

Podczas ostatniej zabawy tego dnia krył jeden z synów mleczarza. Odnalazł wszystkich graczy poza jednym. Dzieci przez długi czas biegały w kółko, szukając i nawołując, jednak bez skutku. Chłopiec zapewne znalazł tak dobrą kryjówkę, że nie chciał jej zdradzić, aby móc ją wykorzystywać w przyszłości.

Czas płynął, mrok gęstniał, a syn kowala wciąż nie chciał się poddać.

— Koniec gry! — krzyczały maluchy. — Wyjdź! Już się nie bawimy! Pora na kolację! Mama będzie zła! Nie chcemy wiedzieć, gdzie się schowałeś, tylko wróć do domu!

Wreszcie dorośli zwrócili uwagę na dziecięce nawoływania. Sam kowal, zaniepokojony, poprosił sąsiadów o pomoc. Wszyscy mężczyźni z wioski chwycili za latarnie i pochodnie, przeszukiwali skraj lasu, zaglądali do budynków gospodarczych, wołali, prosili, obiecywali i grozili. Nic to jednak nie dało.

Pozostałe dzieci pozamykano w domach.

Była już głęboka noc, gdy śmiertelnie zziębnięci mężczyźni powrócili do osady, tylko po to, by oznajmić szalejącej z rozpaczy kowalowej, że jej dziecka nie odnaleziono.

Tymczasem dziewczynka trwała w oczekiwaniu. I tak nie byłaby w stanie zasnąć. Obserwowała uważnie główną drogę wioski, widoczną z okna kuchni.

Widziała, że Mróz pojawił się dopiero wtedy, gdy zrezygnowani mieszkańcy przerwali poszukiwania i wrócili do domów. Sprawiał wrażenie niewzruszonego. Ciągnął za sobą ciężkie wiadro i, jak co noc, zamalowywał te szyby, które za dnia zostały oczyszczone. Dziewczynka do tej pory nie odkryła, jakim cudem potrafił dosięgnąć okien znajdujących się na piętrach budynków.

Tej nocy temperatura spadła tak bardzo, że w lesie nie dość dobrze ukryte zwierzęta umierały z zimna, a wiekowe dęby pękały z hukiem.

Synek kowala odnalazł się dopiero po dwóch dniach. Jego drobne ciało odkryła gospodyni księdza, schodząc do piwniczki po wino mszalne.

Piwnica miała wejścia zarówno od strony wnętrza plebanii, jak i od podwórka. Chłopczyk wśliznął się przez zewnętrzne drzwiczki i ukrył między regałami pełnymi butelek wina oraz przetworów. Choć szukający zaglądali również tutaj, dziecko najwyraźniej wtuliło się w najdalszy kąt piwnicy i — myśląc, że to wciąż zabawa — nie odpowiedziało na wołania. Gdy uznało, że już późno i zimno, nie było w stanie opuścić piwnicy: gospodyni zawsze porządnie zamykała wewnętrzne drzwi na skobel, te drugie zaś zdążyły przy-marznąć. Nikt nie usłyszał krzyków i jęków uwięzionego dziecka. Gospodyni znalazła ciało chłopca, otwierając niedzielnego poranka drzwi do piwnicy.

W wiosce nastał czas żałoby. Kowalowa nie opuszczała kościoła, kowal zaś zamknął się w domu i przestał pracować. Wielkie palenisko w kuźni wygasło. W serca

mieszkańców wkradły się melancholia i beznadzieja, potęgowane przez przytłaczający zimowy krajobraz.

Dzieciom surowo zakazano opuszczania domów. Siedziały więc, każde u siebie, przygnębione, nie mogące sobie znaleźć miejsca. Dorośli zaś uparcie za dnia zeszkrobywali z okien szron i wyglądało na to, że nie zamierzali przestać. Mróz natomiast z nocy na noc się wzmaczał, prowadząc niemą acz bezlitosną walkę z niszczycielami swoich dzieł. Ciągle też padał śnieg, usypując zaspę wyższe niż najwyższy nawet mężczyzna w wiosce.

Dziewczynka, grzecznie siedząc na swoim łóżku i głaszcząc burego kociaka, rozmyślała. Żal jej było synka kowala, znała go od urodzenia — co dla ośmiolatki stanowi prawdziwą wieczność. Zawsze się razem bawili. Mimo tego jednak rozumiała, czemu Mróz nie zamierzał zrezygnować. Jego obrazy były takie piękne! Nie mógł, a raczej nie chciał odejść, dopóki nie pokryje nimi wszystkich szyb, jakie znajdowały się w osadzie.

Coś jednak należało z tym zrobić. A wyglądało na to, że tylko ona wiedziała, na czym zależy Mrozowi.

Ojciec zbył ją lekceważącym machnięciem ręki.

— Tatusz ma dużo pracy, kochanie — powiedział odruchowo. — Idź się pobawić. Nawet jej nie wysłuchał. Mama zaś westchnęła tylko ciężko.

— Kochanie, masz o wiele za bujną wyobraźnię — stwierdziła, przytulając córeczkę do piersi. — Rozumiesz, co się stało, prawda? Na wszelki wypadek nie mów innym tego, co mnie przed chwilą, dobrze? Smutny to czas, nie pora na opowiadanie bajek.

Dziewczynka próbowała jeszcze kilkukrotnie rozmawiać z rodzicami, wreszcie jednak zrezygnowała. Dorośli nigdy nie potrafili niczego zrozumieć.

Siedziała więc cicho. Zaczęła za to intensywnie ćwiczyć rzucanie kamieniami. Zawsze przodowała w tej konkurencji, bo trafianie w cel było jedną z ulubionych zabaw wiejskich dzieci, teraz jednak przykładała się bardziej niż kiedykolwiek. Wymykała się na dwór, by zbierać pociski — co nie było łatwe, gdyż trzeba je było wykopywać spod śniegu. Pomagały jej w tym pozostałe dzieci, które, pomimo zakazów dorosłych, również nie chciały siedzieć całymi dniami w domach. Na skraju lasu bawiły się w śnieżki, a także w

celowanie w nisko wiszące gałęzie, dziuple oraz zwierzęta, które, ośmielone głodem i mrozem, podchodziły bardzo blisko ludzkich siedzib.

Dziewczynka rzucała, biegała, by odzyskać kamienie, rzucała znowu, i tak w kółko, przez wiele dni, aż wreszcie uznała, że jest w tym wystarczająco dobra. Rzucała, dopóki nie trafiała dziesięć razy na dziesięć. Nie zapomniała o synku kowala, który umarł sam, w ciemności. Myśli o nim dodawały jej sił.

Wreszcie nadszedł koniec drugiego miesiąca ciężkiej zimy, co w historii wioski było niespotykane. Tutaj, tak daleko na południu, nie zdarzały się prawdziwe zimy.

A Mróz wciąż powracał co noc, straszny i niepojęty w swym uporze, wracał, by odtworzać malowidła na szybach, z których te co dzień spływały, ogrzewane ciepłem domowych palenisk.

Zaczynało brakować żywności, większa część zwierząt gospodarskich poszła na rzeź. Mężczyźni wychodzili co dzień do lasu, by ścinać drzewa, zbierać gałęzie i gromadzić drewno na opał. Choć nikt więcej nie zamarzył na śmierć, zdarzyło się kilka przypadków odmrożeń. Mała wioska, odcięta od świata przez utrzymujące się zaspę, znikąd nie mogła oczekiwać pomocy.

Aż nadszedł dzień, w którym pewna mała dziewczynka uznała, że potrafi już dość. Rzuciła swój ostatni kamień w ostatnią gałązkę sosny, na której ćwiczyła. Gałązka złamała się z suchym trzaskiem i opadła na gruby dywan śniegu. Śniegu, który mógł stopnieć w ciągu jednego dnia, jeżeli plan dziewczynki by się powiódł, lub przykrywać wioskę tak długo, aż wszyscy jej mieszkańcy umrą z zimna i wycieńczenia, jeśli miałyby przegrać.

Do stukotów i łomotów wydawanych przez ciężkie wiadro pełne księżycowej poświaty, które nosił ze sobą Mróz, mieszkańcy wioski przywykli już dawno temu. Oczywiście nie mieli pojęcia, co tak naprawdę hałasuje po nocach, ale prędzej czy później człowiek potrafi przyzwyczać się do wszystkiego.

Tej nocy jednak obudził ich zupełnie nowy dźwięk — brzęk tłuczonego szkła.

Pierwszy raz odgłos ten dobiegł do nich na granicy słyszalności, ni to część snu, ni jawa. Drugi raz wytrącił śpiących z marzeń sennych na dobre, kolejny zaś poderwał ich z łóżek. O co chodzi? Ktoś tłukł cenne szkło! Wpuszczał do domów ziąb!

Dziewczynka biegła, jakby gonił ją zastęp piekielnych ogarów. Potykała się w głębokim śniegu, z trudem brała zakręty, lawirowała między budynkami. Łzy zamarzały jej na policzkach w lodowatym powietrzu.

Za nią niespiesznie podążał Mróz. Porzucił swój wypełniony srebrem kubeł, przemykał między chatami niczym cień, bardzo szybko jak na kogoś jego postury. Milcząco, zawzięcie i strasznie.

Nie od razu zorientował się, co zamierza zrobić mała ludzka dziewczynka, która wyszła w noc z płócienną torbą pełną kamieni. Najpierw wybiła szyby w oknach na parterze swojego własnego domu. Te na pięterku pokryte były szronem, więc je zostawiła, jej tata jednak co rano uparcie skrobał okna w kuchni i swojej pracowni. Potem pobiegła ile tylko sił w nogach do znajdującego się naprzeciwko domu lekarza. Tam trzeba było zniszczyć wszystkie szyby, co do jednej, a że okna były duże, dzielone na cztery, trwało to o ułamek sekundy za długo...

Do tego czasu już niemal wszyscy mieszkańcy osady zostali wyciągnięci z łóżek powtarzającym się brzękiem, a Mróz — pracujący wówczas na drugim końcu wioski — zrozumiał, co się dzieje. I ruszył w pościg.

Gdy dziewczynka go zobaczyła, po raz pierwszy się zawahała. Może to wcale nie był dobry pomysł? Ale nie było już odwrotu. Kamienie ciążyły w torbie jak wyrzuty sumienia. Widząc zmierzającego w jej kierunku mrocznego mężczyznę, wyciągnęła kolejny pocisk, odwróciła się i zaczęła uciekać.

Biegła jak mogła najszybciej, rzucając kamieniami w czarne szyby mijanych domów. Drobnymi stopami wybijała fontanny śnieżnego pyłu, tryskającego na wszystkie strony. Teraz, gdy czuła na karku lodowaty oddech Mroza, celowała niemal na pamięć. O, tu jest dom kowala, a kowal od śmierci synka nie oczyszczał szyb. Zaraz za nim stoi chata szewca, w której trzeba wybić wszystkie okna. Brzdęk, brzdęk, brzdęk. I za rogiem, z drugiej strony, jeszcze dwie szyby... I dalej, wciąż dalej, przez zasy, skrótami, byle zdążyć, byle zniszczyć wszystko, na czym Mróz mógłby jeszcze zechcieć namalować obraz. Zanim złapią ją wylegający już ze swych chat dorośli. Zanim opadnie z sił. Wreszcie zanim

dopadnie ją sam Mróz, bo wtedy skończy tak, jak synek kowala, w jednej chwili zamieniona w sopel lodu.

Biegła. To, że była ścigana, dodawało jej skrzydeł. Ludzie, odziani w co popadło, biegali po wiosce, nawołując i grożąc. Nic nie rozumieli, jak to dorośli. Nie potrafili zobaczyć Mroza, nie mieli też pojęcia, że jeśli czegoś w końcu nie zrobią, wiosna może dla nich nigdy nie nadejść.

Gdy dziewczynka przygotowywała się do tej nocy, wszystko wydawało jej się takie proste. Ot, wyjdzie na zewnątrz, powybijają szyby co do jednej, a wtedy Mróz odejdzie na zawsze. Teraz jednak powoli zaczynały ją opuszczać siły. Mróz deptał jej po piętach. Jej ruchy stawały się coraz bardziej ociężałe. Potykała się częściej, a przez zamrożone łyzy ledwo dostrzegała, gdzie jest kolejny cel.

Mróz nagle omal jej nie pochwycił w tchnące zębem ramiona. Zaskoczył ją, gdy wyszedł zza załomu jednego z domów. Potknęła się, niezdarnie przetoczyła pod wyciągniętą ręką. Gnana strachem i rozpaczą pobierała się z czworaków i pobiegła dalej.

Zaczynało jej brakować kamieni. Nie wiedziała już sama, czy zgromadziła ich dość, by dokończyć dzieła. Poczwała, że nawet jeśli Mróz jej nie zabije, płuca jej pękną z wysiłku, wyczerpane tłoczeniem w tę i nazad lodowatego powietrza.

Aż wreszcie został już tylko jeden kamień.

Wystarczyłby zatem jeden rzut. Prosto w okno gospodyni proboszcza. Koniec tego szaleństwa był na wyciągnięcie ręki. Gdyby tylko Mróz, który ze swoistą gracją nadgonił dystans, nie zasłaniał celu...

Był szybszy, pojawił się tuż przed nią. A nie miała już siły, by biec dalej. Nawet gdyby to zrobiła, gdyby uciekła i schowała się w ciepłym wnętrzu jednej z chat, dopadłby ją następnej nocy. W jej własnym łóżku. Dla zasady, tylko po to, żeby się zemścić. Była tego pewna.

Wszystko stracone.

Dziewczynka stała jak wmurowana. Z uniesioną ręką, ciężko dysząc, z trudem łykając łyzy porażki. Tak niewiele brakowało! Żeby tak choć kilka centymetrów prześwitu, luka, w którą można by wycelować... ale nie, rosła sylwetka Mroza przesłoniła dziewczynce cały świat.

Zaczął się zbliżać. Słyszała gdzieś za sobą wrzaski i groźby, bo przecież mieszkańcy wioski widzieli tylko oszalałą dziewczynkę, która w środku zimy powybijiała wszystkie — niemal wszystkie — szyby w wiosce.

Mróz stanął tuż przed dzieckiem. Dzieliło ich najwyżej kilkanaście centymetrów. Ciężki oddech dziewczynki zamarzał natychmiast, ona sama poczuła, że traci czucie w kończynach, że lód zaczyna wypełniać jej płuca i żołądek. Że zaraz będzie po wszystkim...

Nieskończenie długo — choć trwało to zaledwie ułamek sekundy — mierzył ją spojrzeniem ciemnych oczu, w których kryła się pamięć całego świata. A potem złożył na jej czole pocałunek tak przejmująco zimny, że aż gorący, ukłonił się, odwrócił i odszedł.

Dziewczynka opadła na kolana. Czuła, że zaraz straci przytomność. Zapomniany kamień wypadł z jej dłoni.

Wtedy nadeszło uderzenie. Tata, który nigdy jej nie bił, ponownie uniósł rękę i wymierzył dziewczynce drugi siarczysty policzek.

— Rozum postradała! Tyle zniszczenia, tyle kłopotu! Co teraz będzie?!

Dziewczynka czuła, jak czyjeś ręce szarpią ją za ramiona. Ktoś jeszcze ją uderzył, ktoś wciąż krzyczał i szlochał. Może to była mama. Dziewczynka nie miała pewności. Było jej wszystko jedno. Mróz odszedł. Docenił jej determinację, ale to nie było ważne. Odszedł. Tylko to się liczyło.

Zamknęli ją w pokoju; okno zasłonili okiennicami, żeby nie uciekła. Uznali, że oszalała, opętana przez demona zimy.

Ale dziewczynka nie zamierzała uciekać. Nie było już przed czym. Całymi dniami leżała na łóżku bez ruchu, szeroko otwartymi oczami, wpatrując się w sufit. Choć nie ucierpiała od zimna, niczego sobie nie odmroziła, zwyczajnie nie była w stanie nawet się poruszyć. Potrzebowała bardzo wiele czasu, aby dojść do siebie. Nikt śmiertelny nie może doznać dotyku kogoś takiego jak Mróz i wyjść z tego bez szwanku.

Wreszcie nadeszła wiosna. Dziewczynka czuła ją jak nikt inny. Wdzierała się przez zamknięte drzwi i okiennice, pachniała zielenią, brzmiała szelestem wyrastających spod ziemi źdźbeł trawy i rozchylających płatki kwiatów.

Dopiero wtedy, po ponad miesiącu, dziewczynka otworzyła oczy, odzyskała świadomość siebie i otoczenia. Oprzytomniała, kiedy wiosna osiągnęła pełnię. Mróz dał jej nieuchwytny, cenny prezent, z którego nie zdawała sobie nawet sprawy i którego nie potrafiła wykorzystać, a życie toczyło się dalej. Pewnego dnia więc wstała, otrząsnęła się i wróciła do świata. Zachowywała się zupełnie normalnie. Nikt nie wypominał jej szaleńczego aktu, którego dokonała pewnej zimowej nocy, ani długich tygodni, które spędziła w le-targu, a ona ze swej strony nikomu nie zwróciła uwagi na fakt, że po tejże pamiętnej nocy zima się wreszcie skończyła.

Bo też Mróz nie wrócił już więcej do wioski. Odszedł na dobre, a śnieg niemal z dnia na dzień stopniał. Co więcej, Mróz nie zjawił się w tej osadzie żadnego kolejnego roku, nigdy, nawet gdy pozostałe części kraju były paraliżowane na całe miesiące.

Tylko dzieci zachowały w pamięci, co wydarzyło się tamtej zimy. Czas płynął. Aż w końcu te same dzieci dorosły na tyle, żeby zapomnieć, że kiedyś tam, wiele lat temu, straszliwy mróz zaatakował wioskę i zebrał żniwo śmierci i szaleństwa.

Również dziewczynka, która wkrótce potem stała się kobietą, zapomniała.

Bo dorośli nigdy niczego nie potrafią zrozumieć.